

## Trzeźwym okiem na pamiętnik wariata

Paweł Jaszczuk w *Testamencie*, który ukazał się nakładem wydawnictwa Portret w 2007 roku, powraca do motywów swojej poprzedniej książki (*Testament Schlichtingera* 1991). Akcja powieści obejmuje sześć miesięcy 1914 roku tuż przed rozpoczęciem I wojny światowej. Głównym bohaterem jest młody austriacki doktor Jürgen Schlichtinger pracujący w Zakładzie dla Obłąkanych w Kortau (dzisiejszy Olsztyn–Kortowo).

Książka jest rodzajem intymnego pamiętnika, w którym Schlichtinger opisuje dolegliwości nie tylko zamieszkujących ośrodek pacjentów, lecz także personelu. Tekst nie przypomina jednak racjonalnej diagnozy, a luźne myśli bohatera w założeniu mają być raczej bliższe strumieniowi świadomości.

Jaszczuk robi wszystko, by nie pozwolić czytelnikowi zwątpić w autentyczność dokumentu. Służą temu: wstęp prezentujący dziennik jako odnaleziony przez pisarza oryginał (brulion opatrzony sygnaturą TS-1307), przytaczanie fragmentów z autentycznych gazet pochodzących z epoki czy pozostawianie zagranicznych nazw miast w ich oryginalnym brzmieniu.

Od początku powieści autor buduje atmosferę dziwności prezentowanych zdarzeń:

„Zapisane świadectwo, które zrodził czysty przypadek – czytamy w książce Jaszczuka – jawi się jak cierpki owoc, który w cudowny sposób przechował w sobie smak ponurych, pokrytych patyną dni”<sup>1</sup>.

Pisarz chce oddać panującą w szpitalu atmosferę, przybliżyć czytelnikowi ogarniające świat szaleństwo, któremu ulega nawet główny bohater, zakochując się w jednej z pacjentek. Dzięki temu w niektórych fragmentach tekstu pamiętnik zbliża się tonacją i nastrojem do gotyckiej powieści grozy oraz

---

<sup>1</sup> P. Jaszczuk, *Testament*, Olsztyn 2007, s. 5. Wszystkie zamieszczane cytaty lokalizuję w tekście, oznaczam je symbolem T, podając numer strony w nawiasie.

młodopolskich onirycznych wizji. Nie zawsze wypada to jednak na korzyść książki, o czym świadczy zakończenie powieści.

Schlichtinger okazuje się marionetką w rękach swoich przełożonych, którzy w ramach zakładu doprowadzają młodego lekarza do obłądu. Na tym jednak jeszcze nie koniec, autor odsłania bowiem przed czytelnikiem niezwykle przeszłość inicjatora zabawy – doktora Hirscha – jako dziecko uratowanego z pożaru cyrku przez lwicę. Na tym jeszcze nie koniec fantastycznych uduwnień: po uratowaniu rudowłosego chłopczyka ludzie znajdują zabitego białego baranka. Jak stwierdza narrator:

„Świadkowie tamtego zdarzenia mówili ponoć, że śmierć zwierzęcia nie była zwykła. To był – jak utrzymywali – rytualny mord. Nieopodal zmurszałego parkanu łagodny baranek przyjął na siebie grzechy tego świata. (...) Jaki związek z powyższym miał gwałtowny pożar (podpalenie?) z pojawieniem się Hirscha? To kolejna tajemnica, która niczym cień kładzie się na przeszłości” (T, s. 214).

Po dość interesujących wątkach i dobrze skonstruowanych fragmentach tekstu, takich jak na przykład opis spotkania nieznajomego w pociągu, który ostatecznie okazuje się *alter ego* Schlichtingera, nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że zakończenie odsłaniające demoniczną postać doktora Hirscha wymknęło się autorowi spod kontroli.

Bardzo ciekawym zabiegiem jest natomiast uczynienie z tekstu palimpsestu. Lektura odbywa się na trzech płaszczyznach: oryginalny dokument czyta Jaszczuk, czytamy go my i ktoś jeszcze. Współczesny odbiorca śledzi uwagi dopisane do tekstu kopiającym ołówkiem. Bohater pisze na przykład:

„W czasie obchodu seria diagnozowanych przypadków, tak irracjonalnych, że boję się o swoje psychiczne zdrowie. Pomyślałem nawet o czymś, czego się sam przeląknę. Czy ja nigdy nie będę miał podobnych jak oni wątpliwości? Nie i jeszcze nie teraz”, a pod spodem znajduje się wyłuszczonego komentarz: **„Ależ tak, kochany Schlichtingerze, ależ tak!”** [wyróżnienie za P. Jaszczuk] (T, s. 83).

Jaszczuk długo trzyma czytelnika w niepewności, nie ujawniając, kim jest tajemniczy, trzeci odbiorca. W zasadzie kiedy zagadka zostaje rozwiązana,

lektura książki traci na atrakcyjności. A przecież, gdyby nie przedwczesne wyjawienie tego sekretu, mogłaby do końca trzymać odbiorców w napięciu.

Tekst moim zdaniem jest nierówny. Miejscami czytelnik daje się uwieść atmosferze panującej w Kortau, jednak w książce można odnaleźć wiele kompozycyjnych niespójności. Po pierwsze według założeń autora „Swoj tekst Schlichtinger pisał metodą kolażu, pozornie więc chronologia nie ma w nim znaczenia” (T, s. 5), jednak praktycznie każdego dnia bohater dokonuje wpisu dotyczącego swoich codziennych myśli. Po drugie Jaszczuk buduje złudzenie autentycznego dokumentu, ale nasycza go takimi elementami fantastycznymi, jak na przykład tajemnicze pochodzenie doktora Hirscha.

Po przeczytaniu *Testamentu* odczułam pewien niedosyt, jakby w książce o obłędzie znalazło się zbyt mało szaleństwa. Mam wrażenie, że zdawał sobie z tego sprawę także sam autor i dlatego próbował przekonać czytelnika o zaburzeniach w chronologii czy kolażowości tekstu. Dopiski kopiowym ołówkiem i przypadkowo cytowane fragmenty gazet – to chyba jednak troszkę za mało, by napisać testament wariata.